

Marian Machinek
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Ewolucja pojęcia rodziny. Aspekty teologiczno-etyczne*

Evolution of the concept of the family.
Theological and ethical aspects

Abstract:

Contemporary changes in family structures, and first of all changes in social mentality and perception of the importance of family relationships, undoubtedly bear the evolution hallmarks. This concept does not necessarily mean a change for the better, but it may also identify the degeneration and the change of adverse quality. There is no doubt that appreciation of woman's role and impact, emphasis put on the equal dignity of the spouses, the necessity of their mutual respect and subjectivity of children are the steps in the right direction. However, the attempt to redefine the concept of the family without taking into account the type and quality of bonds between parents (whether they are married or not) and aiming to treat any kind of adult relationship (regardless of their gender) to whom children are assigned as a family should be considered a highly problematic trend. It contrasts with the essential elements of the Christian perspective on family. The starting point of Christian reflection on the family is, on one hand, God's pre-intention towards the man included on the first pages of the Bible with the covenant marriage as the main element, and on the other hand, a kind of anthropological realism which perceives fragility and threats of this primary and natural communion. However, irrespective of accepted assumptions, there is no doubt that the stability of the family whose key element is a permanent heterosexual relationship between parents becomes a prerequisite of the successful socialization of the young generation. In this sense the future fate of the society depends on durability and quality of the family. All attempts of relativization of the family should be considered as disquieting, beginning with promotion of informal relationships up to attempts at giving privilege to same-sex relationships and granting them privileges analogical to those enjoyed by the family. Concern for the family is one of the most important responsibilities of the state, therefore one of the elements of restoring its

* Tekst pierwotnie opublikowany: *Ewolucja pojęcia rodziny. Aspekty teologiczno-moralne*, „Sosnowieckie Studia Teologiczne” 8 (2007), 94-108.

proper social status is demanding from the government not to confine the family policy only to pre-election promises.

Key words:

family, communio personarum, same-sex relationships, "family centrship", single-parent family, family rights.

Mówienie o kryzysie rodziny w naszych czasach graniczy już niemalże z truizmem, chociaż oczywiście nie sposób zaprzeczyć, iż były czasy, w których miała się ona lepiej, niż dzisiaj. Zamiast pojęcia kryzysu wybrałem jednak pojęcie ewolucji, przy czym nie chcę rozumieć go w sposób wartościujący. Ewolucja nie musi koniecznie oznaczać postępu, może oznaczać również pewną degenerację. W obu jednak przypadkach oznacza zmianę, której najpierw trzeba się dobrze przyjrzeć. Na początku trzeba skonstatować pewne przemiany w rozumieniu rodziny – w zasadzie oczywiste, które jednak warto usystematyzować. W dalszym ciągu niniejszego artykułu omówione zostaną pewne punkty odniesienia każdej teologiczno-etycznej dywagacji na temat rodziny. Na tym tle zostanie rozważone pytanie o wartość rodziny i prawomocność prób jej przededefiniowania. Tytułowe zawężenie dywagacji do aspektu teologiczno-etycznego nie oznacza, iż będą to analizy prowadzone niejako „z perspektywy kościelnej zakrystii”. Teologia to nie tylko nauka o Bogu, ale także o człowieku i świecie widzianych w perspektywie istnienia Boga. W ostatniej części artykułu omówione zostaną czynniki, na które rodzina jest szczególnie uwrażliwiona – są nimi czynniki prawno-polityczne.

1. Nowy kontekst społeczny

Nie do teologa należy dogłębna analiza przemian społecznych wpływających na rodzinę. Jednak refleksja teologiczno-etyczna nie może oczywiście od tych przemian abstrahować. Dlatego bez aspiracji do wyczerpującego oglądu, warto zwrócić uwagę na pewne aspekty stosunkowo niedawnej i współczesnej rzeczywistości, które odcisnęły swoje piętno na rodzinie. Motywem przewodnim niech będą trzy hasła: nowe struktury, nowa mentalność, nowe zadania.

Zmiana struktury rodziny jest widoczna przede wszystkim w zmniejszeniu liczebnym jej członków, i to nie tylko ze względu na mniejszą liczbę dzieci. W miejsce rodzin wielopokoleniowych, które zapewniały szeroką przestrzeń międzyludzkich interakcji nie tylko rodzicom i dzieciom, ale także starzejącym się dziadkom, nie mówiąc już o całym szeregu samotnych wujków i cio-

tek, a także – w bogatszych domach – pracowników, sług i służących, pojawiła się rodzina zawężona do rodziców i dzieci. Stwierdzenie to nie chce być w żaden sposób rozumiane jako tęskne westchnienie za starymi, dobrymi czasami. Dawne struktury rodzinne były zazwyczaj mocno naznaczone odniesieniami hierarchicznymi o nachyleniu patriarchalnym, chociaż oczywiście ich faktyczna toksyczność bądź dobroczynność – jak zresztą tego typu cechy współczesnych struktur rodzinnych – bardziej zależały od – rzecz by można – „klasy” tworzących je ludzi, niż od ich instytucjonalnego kształtu. Rodziny wielopokoleniowe były też niejednokrotnie miejscami pracy, co wiązało się nie tylko ze wspólnotą losu, ale też ze wspólnym światem doznań i kontaktów. Na zmiany strukturalne rodziny niewątpliwie wpłynęły procesy przemiany społeczeństwa agrarnego w społeczeństwo przemysłowe.

Drugi typ zmian, które można by określić jako *nową mentalność*, wiąże się z oświeceniowym dowartościowaniem jednostki, indywidualizacją aspiracji oraz naciskiem na samostanowienie w zakresie zawieranych kontaktów i życiowych planów. Dwa bardzo szablonowe wyrażenia: „małżeństwo z rozsądku” oraz „małżeństwo z miłości” – jeżeli nawet nie oddają całej złożonej rzeczywistości zawierania małżeństw wczoraj i dziś – zdają się wskazywać na istotne przesunięcie w kierunku indywidualnego wyboru, opartego na odpowiedzialności jednostek. Dowartościowanie jednostki wywarło niemały wpływ na jakość relacji rodzinnych, co stało się widoczne nie tylko w odniesieniu do autorytetów (a więc przede wszystkim w relacjach dzieci – rodzice), ale także w jakości relacji między rodzicami.

I wreszcie trzecie hasło wskazujące na nowy kontekst małżeństwa i rodziny: *nowe zadania*. Hasło to można by uzupełnić, dodając: nowe oczekiwania. O ile w przeszłości zazwyczaj małżeństwo i rodzina postrzegane były jako swego rodzaju życiowe *zadanie*, o tyle dziś wiąże się życie rodzinne raczej z *życiową szansą*, z oczekiwaniem szczęścia i spełnienia życiowego.

Każdy z powyższych hasłowo wspomnianych czynników może oczywiście pociągać za sobą zmiany zarówno pozytywne, jak negatywne, wytwarza nowe jakości, ale także stawia przed rodziną nowe, nieznanne dotąd przeszkody. Oto np. przestrzenne rozdzielanie generacji pozwala uniknąć wielu konfliktów, ale jednocześnie może oznaczać izolację i samotność, szczególnie generacji „seniorów”. Praca zawodowa rodziców stanowi dla nich niewątpliwie spełnienie osobistych aspiracji i urozmaicenie kontaktów, stawia jednak wyższe wymagania w dziedzinie integrowania własnych doznań i wrażeń z przeżyciami innych członków rodziny, bez czego dom szybko zamienia się w hotel. Wrażliwość na indywidualne aspiracje niewątpliwie nobilituje osobę, wymaga jednak także wzmożonej pracy w kierunku myślenia i działania opartego na solidarności i koordynacji. Ograniczenie w czasie pracy oraz

ustawowy urlop pozwalają cieszyć się czasem wolnym, stawiają jednak wyzwanie dla kreatywności rodziców i dzieci.

W efekcie wyżej wspomnianych zmian pojawia się jednak bardziej zasadniczy spór, mianowicie spór o definicję rodziny, którego efektem są określenia rodziny „z przymiotnikiem”. Głębokie zmiany społeczne i mentalnościowe stoją bowiem u podstaw wytworzenia obok klasycznego wariantu relacji małżeńskich i rodzicielskich, szereg innych modeli wspólnego życia, jak np. rodzice samotnie wychowujący dzieci po rozwodzie, bądź z wyboru (rodziny niepełne), związki nieformalne różnego typu (rzec by można – rodziny „partnerskie”), aż po związki jednopłciowe, którym w różny sposób przyporządkowane są dzieci. W kontekście sporu o definicję rodziny trzeba zapytać o jego ideowe podstawy, przy czym nie będzie tutaj chodziło o jakąś szczegółową definicję, ale o wskazanie pewnej fundamentalnej opcji.

2. Czy rodzina jest nadal wartością?

Cóż może do tej diagnozy dodać teologia, a ściślej – etyka teologiczna, czy jak chcą inni – teologia moralna? Może ona rozpocząć od własnej interpretacji wyników badań opinii publicznej, które oczywiście nie są dla teologii nigdy wiążącym punktem odniesienia, czy głównym argumentem, które jednak mogą stanowić coś na kształt pewnego „miejsca teologicznego” (*locus theologicus*). Okazuje się bowiem, iż odpowiedź na pytanie, czy rodzina oparta na trwałym związku rodziców jest w życiu wartością istotną, mimo wszelkich oznak kryzysu, pozostaje niezmiennie twierdząca i to nie tylko w Polsce, ale także na Zachodzie. Oczywiście na tym stwierdzeniu trudno poprzestać, nie dodając, iż istnieją istotne różnice w odpowiedziach respondentów odnoszących się do jakości i charakteru relacji między osobami tworzącymi rodzinę. Jednak ogólnie można stwierdzić, że jakiś rodzaj relacji opartej na wierności, ale także niezmiennie małżeństwo i zbudowana na nim rodzina, plasują się na najwyższych miejscach na liście życiowych preferencji i planów, a wyprzedza je jedynie troska o zdrowie¹.

Sądzę, że można pokusić się o stwierdzenie, iż dane te korespondują z centralnym przekonaniem katolickiej nauki o rodzinie, mianowicie, iż jest ona *rzeczywistością naturalną*. Pojęcie to oznacza pierwotność wspólnoty rodzinnej w stosunku do każdej innej wspólnoty, również państwa, ale oznacza także, iż dotyka ona w fundamentalny sposób istoty człowieczeństwa, czy też ludzkiej

¹ Tak wynika przynajmniej z przeprowadzonych badań w Niemczech pod koniec lat dziewięćdziesiątych. Por. H. BRAUN, *Familien in Deutschland, Strukturen und Entwicklungstendenzen*, w: W. OCKENFELS (red.), *Familien zwischen Risiken und Chancen*, Paderborn – München – Wien – Zürich 2001, s. 10-11.

natury. Jest strukturą, która nie została dopiero wtórnie wymyślona, ale która wyrasta niejako z prawdziwie ludzkiego sposobu egzystencji. Rozumiana jako trwały związek mężczyzny i kobiety, którzy rodzą dzieci i przygotowują je do życia w społeczeństwie, spełniając przez to jednocześnie swoje głębokie potrzeby, rodzina będzie stanowiła stały punkt odniesienia, którego nie sposób naruszyć, nie naruszając jednocześnie jednego z głównych „nerwów” społeczeństwa i ryzykując przez to – jak to bywa w przypadku uszkodzenia głównych arterii nerwowych – paraliż społeczeństwa. Mamy tutaj do czynienia z cechą charakterystyczną każdej teologicznej analizy problematyki rodzinnej: analiza ta nigdy nie będzie rozdzielała dwóch komplementarnych rzeczywistości, jakimi są małżeństwo i rodzina.

To fundamentalne przekonanie chrześcijańskiej antropologii zyskało w ostatnich dziesięcioleciach bardzo szerokie odzwierciedlenie w oficjalnych wypowiedziach Magisterium Kościoła katolickiego i trudno nie dostrzec tutaj silnego impulsu płynącego z poszukiwań filozoficznych i teologicznych poprzedniego papieża, Jana Pawła II. Człowiek, jego godność, jego pełny rozwój, jego ostateczne spełnienie – to zagadnienia, którymi Karol Wojtyła zajmował i fascynował się – jeśli tak można powiedzieć – od zawsze.² Jeżeli w jego wypowiedziach o rodzinie wraca jak bumerang zwrot „*communio personarum*” – wspólnota osób, to stanowi on niejako streszczenie fundamentalnego przekonania, iż osoba ludzka jest wartością przewyższającą wszystkie inne wartości i że nie jest ona w stanie spełnić siebie samej inaczej, jak tylko przez bezinteresowny dar z siebie oraz przez przyjęcie daru, jaki z siebie składają inne osoby.³ Chociaż może się to dokonać na różne sposoby, to jednak oddanie siebie w miłości dokonuje się w sposób szczególny wtedy, gdy kobieta i mężczyzna splecają swe życiowe przestrzenie i deklarują gotowość zawarcia małżeństwa.

Teologia katolicka odnajduje pierwotność tej wspólnoty, jaką jest małżeństwo w biblijnych opisach stworzenia. Fakt, iż autorzy biblijni wiążą przymierze małżeńskie z opisem powstawania świata jest bardzo symptomatyczny i wskazuje na to, iż przekonanie o pierwotności małżeństwa i rodziny należy do najstarszych antropologicznych prawd w Biblii. Szczególnie znamieny jest tutaj tekstowo drugi, jednak chronologicznie starszy opis stworzenia, tzw. opis jahwistyczny. Autor ukazuje człowieka stworzonego przez Boga w jego pierwotnej samotności. Mimo bogactwa otaczającej go przyrody, biblijny Adam odczuwa niejako podwójną samotność. Jest samotny, bo czuje się

² Wyrazem tego zainteresowania jest choćby opracowanie pt. „Osoba i czyn” oraz powstałe w wyniku dalszych analiz pojedyncze studia antropologiczne, zebrane w: K. WOJTYŁA, *Osoba i czyn oraz inne studia antropologiczne*, Lublin 2000.

³ Por. JAN PAWEŁ II, *List do rodzin*, nr 7.

jakościowo odmienny od wszystkich innych stworzeń i nie potrafi w żaden sposób zdefiniować siebie jedynie jako „ciało pośród ciał”. Odczuwa w sobie odmienną jakość, którą jest ludzki duch. Jest jednak także samotny dlatego, iż pośród wszystkich stworzeń nie potrafi odnaleźć istoty sobie równorzędnej, istoty, z którą mógłby stworzyć szczególną wspólnotę. Choć tekst wskazuje na swoistą pierwotność wspólnoty małżeńskiej, to jednak nie sugeruje działania instynktownego, automatycznego. W okrzyku Adama wobec postawionej przy nim Ewy dostrzec można typowo ludzki błysk rozumowego poznania, ludzkiego zachwyty, ludzkiej miłości: „Ta jest dopiero kością z moich kości i ciałem z mego ciała” (por. Rdz 2, 23). Podobne świadome i wolne działania można wyczytać w komentarzu autora, stanowiącym swoistą etiologię małżeństwa: „Dlatego opuszcza mężczyzna ojca i matkę i łączy się z żoną i stają się oboje jednym ciałem” (por. Rdz 2, 24). Ten mocno obrazowy, napisany językiem mitologicznym tekst zdaje się odsłaniać nie tylko coś w rodzaju pra-tęsknoty człowieka, którą autor biblijny – jak ludzie wszystkich czasów – zdaje się odczuwać i wyrażać, ale także odzwierciedla pra-zamiar Boga w stosunku do człowieka. W tym pra-zamiarze Boga mieści się stworzenie wspólnoty dwóch życiowych przestrzeni, wspólnoty dusz i ciał, w ramach której ludzie będą mogli wspólnie poddać się błogosławieństwu płodności.⁴

Ten pra-zamiar Boga pozostanie na zawsze punktem odniesienia dla każdej teologicznej wizji małżeństwa i rodziny. Do niego będzie także wielokrotnie nawiązywał Chrystus w dyskusjach i sporach dotyczących tych zagadnień (jak chociażby w sporach dotyczących kwestii rozwodu – por. Mt 19, 1-9), traktując go jako „porządek początku”.

Ukazując jednak tak wysoki ideał, Biblia nie przestaje być realistyczna. W ramach tej samej Księgi Rodzaju autor biblijny porusza inny temat, który mocno wpływa na ów pra-zamiar Boga wobec małżeństwa i rodziny, mianowicie temat grzechu. Równie plastyczne obrazy pokazują nie tylko cofnięcie wzajemnego zaufania między pierwszymi ludźmi, ale także pojawienie się elementów dominacji, destrukcyjnego chaosu, ścierania się interesów aż do bratobójczej przemocy, a nawet zaburzenia relacji do otaczającego świata. Właśnie przemoc zdaje się być dla biblijnego autora kwintesencją skutków grzechu.

Oba te elementy: z jednej strony pra-zamiar Boga wobec człowieka, do którego głównych elementów należy przymierze małżeńskie oraz z drugiej strony

⁴ W papieskiej „teologii ciała“, zawartej w opracowaniu pt. *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich*, Jan Paweł II poddaje opisy stworzenia wnikliwej analizie. Por. JAN PAWEŁ II, *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich. Chrystus odwołuje się do „początku”*, Lublin 2001, s. 23 nn.

pewien realizm antropologiczny, dostrzegający kruchość i zagrożenia tej pierwotnej wspólnoty, stanowią niezmiennie punkty wyjścia chrześcijańskiej refleksji nad małżeństwem i rodziną.

Należy tutaj zaznaczyć, iż podkreślanie znaczenia małżeństwa dla adekwatnej wizji rodziny nie pragnie być rozumiane jako petryfikacja konkretnych historycznie uwarunkowanych struktur rodzinnych. Chodzi tutaj raczej o pewną wiodącą ideę, o pewne konstanty, w ramach których – zależnie od czasów i kultury – zmieniać się mogą (i muszą!) nie tylko role poszczególnych jej członków, szczególnie małżonków, ale także strategie, dzięki którym rodzina rozwiązuje konkretne problemy.

Jak już wspomniano, taka wizja rodziny opartej na trwałym związku między rodzicami, rozumiana jako rzeczywistość pierwotna i naturalna, spotyka się dzisiaj z szeroką kontestacją. Za faktycznie wybieranymi alternatywnymi modelami życia kryje się odmienna baza ideowa, której warto się przyjrzeć. Najwyższą rangę przypisuje się w niej nie tyle naturalnym ludzkim potrzebom, czy funkcji rodziny wobec społeczności, ale zapewnieniu jednostce realizacji osobistych preferencji w oparciu o wolne i nieskrępowane decyzje i wybory. Rodzina staje się czymś w rodzaju osobistego projektu, w którym jednostka sama określa zasady współżycia, trwałość związku, a nawet płć partnera. Jeżeli w takiej koncepcji mówi się o interesie społecznym, to pełni on bardzo podporządkowaną rolę. Rodzina staje się miejscem samorealizacji jednostki, a jej rola jako podstawowej komórki społecznej schodzi na dalszy plan. Jeżeli nawet w kontekście tych odmiennych założeń używa się tych samych pojęć (np. pojęcia rodziny, czy też polityki przyjaznej rodzinie), to jednak są one odmiennie definiowane, co prowadzi do diametralnie różnych działań. Opisując ten stan rzeczy, mówi się o „uspołecznieniu konsekwencji indywidualnych decyzji” (niem. *Sozialisierung der Konsequenzen individueller Entscheidungen*⁵). O ile wrażliwość na jakiegokolwiek ingerencje w osobiste wybory w dziedzinie kształtowania relacji seksualnych jest niezwykle wysoka, a respektowanie prywatności w tej dziedzinie należy do współczesnych kanonów zachowania, o tyle konsekwencje tych musi ponosić całe społeczeństwo, od którego oczekuje się nie tylko postawy szacunku, ale także finansowego wsparcia tych indywidualnych projektów. Czy taka koncepcja ideowa oznacza po prostu uprawomocnioną ewolucję małżeństwa i rodziny, pewne ubogacenie palety możliwości, czy też nowe zjawiska trzeba postrzegać z dozą niepokoju o los rodziny?

⁵ Por. H. BRAUN, *Familien in Deutschland*, s. 26.

3. Niepokojące tendencje

Docenienie jednostki nie musi oczywiście w każdym przypadku oznaczać indywidualizmu. Promocja jednostki nie tylko odzwierciedla laicką koncentrację na autonomii jednostki, ale w pewnym zakresie koresponduje z cechującym współczesną teologię szacunkiem dla godności każdej osoby ludzkiej i jej na wskroś personalistycznym podejściem do człowieka. Jednak wydaje się, iż określanie możliwości realizacji osobistych preferencji jako wartości najwyższej, bez jakichkolwiek punktów odniesienia, oznacza pewien jakościowy skok. Dlatego też doceniając wysokie notowania rodziny w ankietach dotyczących fundamentalnych życiowych celów i pragnień, trzeba zapytać o głębsze motywacje kryjące się za takimi odpowiedziami respondentów. Nie będą one kwestią drugorzędną, a wręcz przeciwnie: będą miały fundamentalne znaczenie w kształtowaniu konkretnych codziennych wyborów. Nie sposób nie zauważyć istotnego przesunięcia w mentalności społecznej, jakie dokonało się w ostatnich dziesięcioleciach. Wartości i postawy, rzec by można, pro-społeczne, takie jak poczucie odpowiedzialności, gotowość do ofiar, wzgląd na dobro wspólne, ale także lojalność czy solidarność społeczna ustąpiły miejsca wartościom indywidualnym, takim jak samorealizacja, koncentracja na indywidualnej korzyści i przyjemności, wolność rozumiana jako pragnienie jednoczesnego zachowania wszystkich opcji. Oczywiście każdy z tych życiowych priorytetów sam w sobie może być cenny, jednak od ich koncentracji i hierarchii będzie zależało coś, co można by nazwać tłem, „podstawową melodią”, na kanwie której rozwiązywane będą życiowe dylematy.

Wysokie miejsce trwałego związku i rodziny w rankingach życiowych priorytetów nosi w sobie nie tylko ślad tęsknoty za stabilnością i bezpieczeństwem w niestabilnym i pełnym zagrożeń świecie, ale także piętno indywidualizmu. Rodzina traktowana jest jako środek do realizacji indywidualnych dążeń i planów, jako pomoc w samorealizacji. Jeżeli takie nastawienie łączy się z negacją społecznej funkcji rodziny i z odrzuceniem podjęcia współodpowiedzialności za los społeczeństwa i państwa, wtedy mamy do czynienia z egoizmem, który na dłuższą metę stanowi zagrożenie dla fundamentów każdego narodu.

Zarówno nacisk na autonomię jednostki, jak też nowa, silnie ukierunkowana na indywidualne spełnienie mentalność w powiązaniu ze współczesną techniką, prowadzą nierzadko do destrukcji więzi rodzinnych. Widać to wyraźnie w kontekście technicznie wspomaganej reprodukcji, w wyniku której dochodzi czasami do rozdzielenia tożsamości biologicznej i tożsamości społecznej dzieci. Możliwości dawstwa gamet rozrodczych, jak też macierzyństwo zastępcze mogą sprawić, iż dziecko będzie – w ekstremalnym

przypadku – dzieckiem pięciorga nie związanych, bądź luźno związanych ze sobą rodziców.

W tym kontekście warto wspomnieć o czynnikach zewnętrznych, które wywierają niemały wpływ na utrwalanie takich postaw: chodzi o modę i media. Można by zaryzykować tezę, iż podkreślane czasami wyzwolenie rodziny od gorsetu skostniałych, archaicznych wyobrażeń wraz z ich statycznym i często niesprawiedliwym podziałem ról, wcale nie zaowocowało prawdziwą i trwałą wolnością, ale zostało zastąpione innym gorsetem, związanym z modą i mediami, a więc z czynnikami, które wzajemnie się stymulują i napędzają. Trudno już dzisiaj z pełną powagą postawić tezę o tym, iż media jedynie odzwierciedlają rzeczywistość i w związku z tym są niejako neutralne i znajdują się „poza dobrem i złem” (by użyć nietzsche’ańskiego zwrotu). Nie oznacza to w żadnym wypadku oskarżenia skierowanego w stronę mediów, ale raczej wskazuje na ich własne, poniekąd nieuniknione źródła nacisków i prawidła funkcjonowania. Wzmacniając pewne postawy, umożliwiając im zaistnienie w mentalności społecznej, promując pewne oczekiwania i ukazując w negatywnym świetle inne, media współkreują rzeczywistość, współkreują postawy i oczekiwania, także w odniesieniu do obrazu rodziny i małżeństwa. Jednym z negatywnych efektów wpływu mody i mediów są nierealistyczne oczekiwania w stosunku do partnera, których ten często nie tyle nie chce, co nie jest w stanie spełnić. Odnosi się to także do rodziny, od której oczekuje, iż będzie rodzajem biblijnego „miasta ucieczki”, w którym jej członków nie są w stanie osiągnąć problemy, z jakimi codziennie spotykają się w środowisku pracy i nauki. W odniesieniu do rodziny konstruuje się obrazy harmonijnego świata, w którym człowiek będzie mógł doznawać tego, czego jest pozbawiony w rzeczywistym świecie, rządzonego konkurencją i pośpiechem. Rozczarowania, jakie są następstwem tych nierealistycznych oczekiwań podsycają jedynie niechęć do zawierania głębokich więzi i podejmowania związanych z nimi zobowiązań, ale także sceptycyzm w odniesieniu do samej możliwości tego typu wyborów i do szansy ich trwania przez dłuższy czas. W niektórych środowiskach nie są one już uważane za pewien standard, ale jedynie za pewną opcję dla szczególnie predysponowanych, opcję wymagającą szczególnych walorów charakteru i ducha. Wysoki odsetek rozwodów jest przez niektórych socjologów wyjaśniany nie tyle kontestacją i odrzuceniem idei trwałego związku, ile rozczarowaniem, związanym ze zbyt wygórowanymi oczekiwaniami, ale także zmniejszoną gotowością do znoszenia sytuacji konfliktowych.

4. Rodzina a prawo i polityka

Jeżeli pokusić się o jakieś zasadnicze stwierdzenie, to można by je zawrzeć w zdaniu: Rodzina jest zdana na prawo i politykę. Jednak nie jest to jedynie jednostronna zależność. Trzeba by dodać: Społeczeństwo i polityka są zdane na rodzinę. Sceptyczne zastrzeżenie, czy w takim sformułowaniu nie mamy do czynienia z myśleniem życzeniowym, bądź też z próbą petryfikacji archaicznych, patriarchalnych struktur, nie tylko nie odpowiadających nowoczesnej mentalności, ale będących wyrazem szkodliwej wręcz „rodzinnocentryczności”, musi zmierzyć się z chłodną analizą chociażby wielu współczesnych patologii w środowisku młodzieżowym. Są one widoczne szczególnie w postaci trudności dostosowania do wymogów życia społecznego coraz większej liczby młodych ludzi. Pośród głównych czynników tego zjawiska niezmiennie pojawia się sytuacja rodzinna: brak kontaktu rodziców z dziećmi, bądź nawet brak któregoś z rodziców, przemoc i patologia w rodzinie, mówiąc prosto, ale przecież bardzo trafnie - brak rodzinnego ciepła, które jest niezbędnym tłem dla kształtowania prawidłowych zachowań społecznych, od wiary we własne siły i możliwości, poprzez umiejętność pokojowego rozwiązywania konfliktów i gotowość do uczciwej i rzetelnej pracy, aż po odwagę współkształtowania społeczeństwa i gotowość do włączenia się w politykę.

Konieczność pomocy rodzinie ze strony państwa wiąże się z fundamentalną zmianą w relacjach między rodziną a społeczeństwem, jaka dokonała się na przełomie wieków. Kiedyś zarówno nakłady na rodzinę, jak też zyski związane z jej funkcjonowaniem pozostawały w zasadzie w jej kręgu. We współczesnej strukturze społeczno-gospodarczej rodzina dostarcza systemowi poważnych korzyści (przygotowując dlań przyszłych producentów, ale także stanowiąc rzeszę konsumentów), jednak niepomierne zwiększone ciężary związane z wychowaniem i edukacją dzieci pozostają w większości na jej barkach. Podczas gdy zyski z posiadania dzieci zostały uspołecznione, koszty wynikające z ich posiadania pozostały prywatną sprawą rodziców. Zadaniem państwa musi być jak najdalej idące wyrównanie tego skrzywionego bilansu.

Właśnie na tym założeniu bazują apele Kościoła o przyznanie rodzinie podmiotowości prawnej. Postulaty te chcą być oczywiście właściwie rozumiane. Domaganie się uznania i poszanowania praw rodziny, co Stolica Apostolska podkreśliła chociażby w ogłoszonej w 1983 r. *Karcie Praw Rodziny*⁶, nie oznacza wprowadzenia jakiegoś nowego, konkurencyjnego podmiotu praw, obok osoby ludzkiej. Podmiotowość rodziny nie oznacza, iż jej poszczególni członkowie rozplývają się niejako w jej strukturze. Oznacza jednak, iż prawo

⁶ Por. STOLICA APOSTOLSKA, *Karta Praw Rodziny*, w: K. LUBOWICKI (red.), *Posoborowe dokumenty Kościoła katolickiego o małżeństwie i rodzinie*, Kraków 1999, s. 239-250.

dotyczące rodziny będzie dotyczyło nie tylko praw jej pojedynczych członków, traktowanych oddzielnie, ale że rodzina jako struktura stanie się obiektem ochrony i promocji ze strony prawa.

Pomocy rodzinie nie należy widzieć jedynie w kategoriach świadczeń na rzecz obywateli, ale raczej w kategoriach dalekosiężnej dbałości państwa o funkcjonowanie struktur społecznych. Żadne państwo nie jest bowiem w stanie sfinansować socjalizacji swoich nowych obywateli poza środowiskiem rodzinnym, na co wyraźnie wskazują wątpliwe, by nie powiedzieć wręcz tragiczne skutki tego typu wysiłków, podejmowane w przeszłości w ramach systemów totalitarnych. Jeżeli już nie ze względu na uznanie wartości rodziny samej w sobie, to ze względu na kalkulację i własny dalekosiężny interes każde państwo powinno prowadzić intensywną politykę prorodzinną.

Te ogólne stwierdzenia implikują odpowiedź na pytanie, czy państwo powinno jednakowo traktować różne formy wspólnego życia, zgodnie z pojawiającą się czasami definicją: rodzina jest tam, gdzie są dzieci. W pytaniu tym zawiera się bardziej fundamentalne zagadnienie, mianowicie pytanie o rolę prawa w demokratycznym państwie. Nie sposób zgodzić się z poglądem, iż jedyną funkcją prawa jest kodyfikacja życzeń obywateli i zabezpieczenie indywidualnego pola wyboru. Prawo, które spełniałoby jedynie życzenia jednostek (nawet jeżeli składają się one na pewne społeczne większości), nie mając szerszej perspektywy dobra wspólnego, byłoby destrukcyjnie. Za taką koncepcją stoi wizja społeczeństwa rozumianego jako zbiorowiska autonomicznych monad, z których każda dba jedynie o własne sprawy. Zadaniem prawa miałyby być dbanie o to, by nikt nie wtrącał się w sprawy drugiego, a każda uwaga odnośnie jakości życia ze strony osoby trzeciej byłaby uznawana za wyraz nietolerancji. Upraszczając, można powiedzieć, iż przy takim rozumieniu społeczeństwa i roli prawa zarówno bohaterstwo, jak i łajdactwo to jedynie dwie odmienne opcje tej samej wolności. W takiej koncepcji jakakolwiek aksjologia byłaby równoznaczna z ideologią, a celem wychowania byłoby tylko przysposobienie do niewtrącania się w życie innych. Dla etyki w ścisłym sensie tego słowa nie ma tutaj miejsca. Zamiast niej wkracza pewna „technologia zachowania”. Tego typu koncepcja prawa byłaby także ekstremalnie zdana na manipulację: mobilizacja odpowiedniej większości parlamentarnej, by uchwalić jakąś ustawę zależałaby wtedy jedynie od intensywności pracy propagandowej.

Funkcja prawa nie wyczerpuje się jednak w regulowaniu stanu faktycznego, lecz ma ono także znaczny wpływ na kształtowanie wrażliwości na wartości i na etos społeczny. Nawet gdyby zgodzić się z klasycznym kantowskim rozróżnieniem między „moralnością” a „legalnością”, to przecież sam Immanuel Kant rozumiał go nie w sensie absolutnej autonomiczności obu obszarów. Rozróżnienie to polega u Kanta na uznaniu, iż prawo nie jest w stanie

i nie powinno regulować wszystkich zachowań ludzkich, a powinno się ograniczyć do regulowania zewnętrznych i dotyczących innych ludzi działań.⁷ Oba te obszary: tego, co legalne i tego, co moralne nie pokrywają się, jednak częściowo na siebie zachodzą. Widać to także w wymaganiu, iż prawo nie powinno uznawać za legalne czegoś, co nie może być uznane za zgodne z moralnością. Prawo niewątpliwie wpływa na postawy moralne społeczeństwa: to, co jest prawnie dozwolone, szybko jest uważane za etycznie poprawne, bądź, co najmniej dopuszczalne. Już św. Paweł – a przed nim starożytni myśliciele – wiedział, iż prawo jest swego rodzaju „pedagogiem” (gr. *paidagogos*) wskazującym na wartości istotne dla dobra wspólnego. Wcale nie musi to dokonywać się przy pomocy sankcji, ale przy pomocy promowania i pewnego słusznego uprzywilejowania.

Polityka prorodzinna właśnie na tym polega, iż państwo nie tylko dba o zabezpieczenie finansowe dzieci, ale iż popiera postawy obywateli, prowadzące do tworzenia optymalnie stabilnych związków, które nie tylko będą porządkowały relacje między partnerami, ale będą stanowiły najlepsze z możliwych warunki do rodzenia i wychowania potomstwa, czyli pokolenia tych, którzy kiedyś mają przejąć współodpowiedzialność za dobro wspólne. Wobec takiej koncepcji społeczeństwa, roli polityki i prawa, nie tylko wielu myślicieli wczesnochrześcijańskich potrzęsnęłoby z niezrozumieniem głowami, ale wraz z nimi uczyniliby to, jak sędzę, Sokrates, Platon i Arystoteles i inne starożytne autorytety. Arystotelesowskie zaliczenie polityki do dziedzin ludzkiej działalności, które powinny być podporządkowane etyce, zostałoby zapewne dzisiaj uznane jako próba ideologizacji i wyraz nietolerancji.

Stąd trudno zgodzić się z próbami zrównywania innych form życia wspólnego z małżeństwem w imię poszanowania osobistych preferencji, uzasadniając takie postępowanie szacunkiem dla osobistych wyborów i tolerancją wobec odmienności. W tym kontekście plasują się także bardzo intensywnie prowadzone próby legalizacji partnerskich związków jedнопłciowych. Pojęcie „legalizacji” wydaje się tutaj być nieadekwatne. Dobrowolne relacje seksualne między dorosłymi obywatelami nie są w Polsce nielegalne i w żaden sposób nie są ścigane przez prawo. Pod pojęciem „legalizacji” kryje się raczej próba uprzywilejowania tych związków z jednej strony w mentalności społecznej, z drugiej strony w zakresie świadczeń socjalnych.⁸ Obok jednak dys-

⁷ Por. J. ISENSEE, *Legalität, w: Lexikon für Theologie und Kirche*, t. 6, Freiburg – Basel – Rom – Wien 1997, kol. 740.

⁸ Etiologia zachowań homoseksualnych nie doczekała się jeszcze wyczerpującego wyjaśnienia. Propozycje sięgają od uwarunkowań genetycznych, poprzez wpływy hormonalne we wczesnym okresie płodowym, aż po zaburzenia relacji do rodziców we wczesnym dzieciństwie. Wydaje się, że wielość wyjaśnień będzie odpowiadała

kusji o zasadniczą ocenę etyczną zachowań seksualnych, trzeba w kwestii prawnego uprzywilejowania tego typu związków wskazać na jeszcze jeden argument, który dotyczy także wszystkich innych związków określanych jako „partnerskie”. Chodzi o celowość takich działań w kontekście dobra wspólnego. Czy należy w imię tolerancji dla odmienności i szacunku dla osobistych preferencji na tyle zrównywać związki innego typu z małżeństwem, iż to ostatnie będzie jedynie pewnym wariantem w całej palecie opcji, wariantem już odrobinę archaicznym? Można by z odrobiną ironii dodać: wariantem wybieranym przez tych, którzy chcą się poświęcić dla społeczeństwa, jednak można przecież inaczej. Trudno w świetle powyższych analiz udzielić na to pytanie odpowiedzi twierdzącej. Nie można przyznawać takich samych przywilejów strukturom, których wkład w dobro wspólne jest znikomym, gdyż takie działanie doprowadziłoby każdy system świadczeń społecznych do finansowej rupty. Już samo określenie „związek partnerski” jest na tyle wieloznaczne, iż może się stać określeniem wartościującym, sugerującym, jakoby małżeństwo związkiem partnerskim nie było, bądź nawet być nie mogło. Redukcja prawa do instrumentu kodyfikującego osobiste preferencje stanowiłaby kapitulację wobec tego, co faktyczne i w dalszej perspektywie cios w podstawy dobra wspólnego, które stanowi najistotniejszą rację istnienia państwa.

Oczywiście państwo nie może zadowolić się promowaniem rodziny, ale musi reagować na fakt, że istnieją rodziny niepełne, rodziny rozbite, rodzice samotnie wychowujący dzieci i że trzeba przez instrumenty prawne w miarę możliwości minimalizować szkody, jakie z tych sytuacji wynikają i zarządzać nim. Minimalizacja szkód nie może jednak oznaczać promowania takich zachowań i w tym sensie niejako sprzyjania im. Jeżeli ustawodawstwo sprawia, iż dla dobra rodziny warto zdecydować się na sfigowany rozwód, to mamy do czynienia z ustawodawstwem antyrodzinnym, wyrastającym z koncepcji promowania preferencji jednostki, a nie z troski o dobro rodziny. Nie można tutaj mówić o promocji rodziny jako optymalnego środowiska wychowawcze-

różnorodność przyczyn w konkretnych przypadkach. Jednak mówienie o homoseksualizmie jako o „wariacie stworzenia”, czy o pewnym polimorfizmie genetycznym, połączone ze stygmatyzacją za pomocą oskarżeń o nietolerancyjność wszystkich, którzy uważają skłonność homoseksualną za odbiegającą od normy, jest poważnym błędem. Już z czysto ewolucyjnego, ale także z fizjologicznego punktu widzenia zachowania homoseksualne trzeba uznać za kontraproduktywne. Jeżeli jednak Kościół niezmiennie uważa je za moralnie nieuporządkowane i niezgodne z ludzką naturą, ma na myśli nie tylko aspekty biologiczno-naturalne, ale naturę osoby ludzkiej i niemożność przyporządkowania zachowań homoseksualnych do celów, jakie towarzyszą stosunkom seksualnym wraz z wydaniem na świat potomstwa.

go, ale jedynie o świadczeniu finansowym państwa na dziecko, w jakiegokolwiek konstelacji by się ono pojawiło.

Z podobnych przyczyn problematyczne wydają się jednorazowe premie za urodzenie dziecka, które być może mają pewną wartość znaku, jednak mogą być też nadużywane. Należałoby pomyśleć raczej o adekwatnej płacy rodzinnej, czyli wynagrodzeniu dla rodziców i to nie tylko np. w formie odpowiednio ustawionego zarobku dla pracującego zawodowo ojca, ale także o odpowiednim wynagrodzeniu dla matki, o ile decyduje się pozostać w domu. Jej praca jest nie tylko sprawą osobistych preferencji, czy też pragnieniem zapewnienia optymalnego wychowania dziecku, ale jest to konkretny wkład w budowanie społeczeństwa. Warto w tym miejscu przytoczyć fragment wypowiedzi Jana Pawła II z wydanej w 2003 r. posynodalnej adhortacji apostolskiej *Ecclesia in Europa* dotyczącej stanu Kościoła w Europie i integracji europejskiej. Pisząc o roli kobiety, papież stwierdza: „Kościół nieustannie zabiera głos, by potępiać niesprawiedliwości i przemoc w stosunku do kobiet, gdziekolwiek i w jakichkolwiek okolicznościach do tego dochodzi. Domaga się on, by było rzeczywiście stosowane prawo chroniące kobietę i by zostały podjęte skuteczne środki przeciwko upokarzającemu wykorzystywaniu kobiet w reklamie handlowej oraz przeciwko plądze prostytucji; wyraża życzenie, aby wkład matki w życie domowe – tak samo jak wkład ojca – cieszył się uznaniem, również w formie wynagrodzenia ekonomicznego, jako udział w budowaniu dobra wspólnego”.⁹

Mówiąc o dalekosiężnych efektach działań politycznych, prawnych, ale także propagandowych, warto odnotować problematykę demograficzną, szczególnie zagadnienie tzw. eksplozji demograficznej. Jeszcze kilkanaście lat temu strach przed przeludnieniem tak dalece dominował publiczną dyskusję na temat dzietności na płaszczyźnie ogólnoeuropejskiej, iż posiadanie kilkorga dzieci nosiło znamię niemalże zachowania aspołecznego i nieodpowiedzialnego.¹⁰ Coraz bardziej jednak widać, iż bogate społeczeństwa stanęły na granicy biologicznej zagłady, a systemy opieki osób starszych załamują się z braku dopływu środków ze strony kurczącej się populacji aktywnej zawodowo. Chociaż ta problematyka jest niewątpliwie wieloaspektowa, to jednak można zaryzykować stwierdzenie, iż jest ona bezpośrednim skutkiem polityki opartej na założeniu, iż posiadanie dzieci jest sprawą prywatną, natomiast system zabezpieczeń dla osób starszych ma być sprawą ogólnospołeczną.

⁹ JAN PAWEŁ II, *Posynodalna adhortacja apostolska „Ecclesia In Europa”* nr 43. Tekst polski: Wrocław 2003, s. 57.

¹⁰ Por. P. WOSICKI, *Wielodzietność wyrazem miłości do dziecka*, w: A. PRYBA (red.), *Głosieć ewangelii rodziny*, Otwock 2002, s. 39 n.

Refleksja końcowa

Współczesne zmiany dotyczące struktury rodziny, mentalności tworzącej ją osób, oczekiwań i pragnień z nią związanych zdają się niezmiennie odzwierciedlać jej wysoki status jako istotnego elementu osobistego szczęścia i spełnienia ludzi. Jednocześnie można niewątpliwie ustanowić związek przyczynowo-skutkowy między udaną socjalizacją młodego pokolenia a zdrowymi strukturami rodzinnymi, co sprawia, iż rodzina pozostaje obiektem zainteresowania państwa. Chociaż demokratyczne państwo nie ma w wielu wypadkach możliwości bezpośredniego wpływania na konkretne wybory jednostek, które czasami rezygnują z zakładania stabilnych rodzin opartych na monogamicznym heteroseksualnym małżeństwie i wybierają inne formy życia wspólnego, to jednak zrównywanie wszystkich form życia wspólnego, byłoby działaniem szkodliwym dla całej struktury społecznej. Ze względu na rolę, jaką w społeczeństwie pełni trwała wspólnota rodzinna, powinna ona być promowana przez prawo. W tym sensie „rodzinnocentriczność” jest nie tylko usprawiedliwiona, ale pozostaje imperatywem dla rządzących. Niezależnie od korzyści, jakie przynoszą społeczeństwu i jednostkom trwałe i zdrowe rodziny, w perspektywie teologiczno-etycznej rodzina oparta na trwałym, heteroseksualnym małżeństwie pozostaje optymalną przestrzenią dojrzenia i spełniania się człowieka. Ranga, jaką przyzna się rodzinie w prawie i opinii publicznej będzie współdecydowała o przyszłości społeczeństw.

Zupełnie nowego znaczenia nabiera rodzina we współczesnym kontekście globalizującego się świata. Warto odnotować tutaj krytykę silnych więzi rodzinnych ze strony globalnie operującego kapitału. Koncentracja na rodzinie miałyby stanowić przeszkodę dla mobilności i elastyczności transakcji finansowych. Zapewne tak jest, jednak czy jest to wada, czy też zaleta rodziny? Może właśnie siła rodziny może pomóc w zachowaniu na poziomie globalnym takich bezcennych wartości jako solidaryzm, wzgląd na słabych, prymat osoby nad zyskiem? I być może właśnie dzięki temu nieuchronny i w swym założeniu pozytywny proces globalizacji nie straci ludzkiej twarzy i przekształci się w utworzenie technokratycznego ogólnoludzkiego gułagu.